ROK VII
Nr. 23.

Grudzień 1

Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 60 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU

Przejawy inteligencji dziecka w II-im kwartale życia

„Mój mały już skończył 3 miesiące, to już cały człowieczek, mądry, inteligentny" — tak twierdzi przeważna liczba matek, i ba — mają dużo racji. Aczkolwiek już od pierwszego dnia życia małe stworzonko zawładnęło sercem wszystkich domowników, zwłaszcza matki, to jednak sporo miało się z nim kłopotów w I-ym kwartale życia: troska o dostateczną ilość pokarmu, nieskończona liczba nowych spraw wyłonionych z przybyciem nowego członka rodziny, wreszcie zakłócony często sen — wszystko to nie pozwala matce dostatecznie obserwować swe maleństwo, a było ono bardzo inteligentne i w I-ym kwartale życia.

Inaczej przedstawia się sprawa w 4—6 miesiącach życia. Większość kłopotliwych spraw i trosk została pomyślnie rozwiązana, wszyscy w domu do pewnego stopnia przystosowali się do dziecka, wszyscy zaczynają je kochać. Nawet tatuś, który uprzednio nie rozumiał, jak może się podobać mały czerwony obywatel, który albo śpi, albo je, albo krzyczy, zaczyna opowiadać o mądrości i inteligencji swego dziecka.

W II-im kwartale życia dziecko już mniej śpi, coraz bardziej interesuje się otoczeniem. Radość rozjaśnia mu twarz, gdy po krótkiej nieobecności zjawi się matka, ojciec lub któreś z rodzeństwa.

Do 4-miesięcznego Jurka przyjechała ciotka. Oczywiście, że zanim przywitała się z rodziną, pośpieszyła do Jurka, nachyliła się nad jego wózeczkiem, wsunęła mu do rączki dużą głośną grzechotkę, objęła nóżkę, czy aby dość tłusta — a Jurek aż zanosi się od krzyku.

„Nie zakłócajcie mego spokoju" — to się wprost rozumie w tym donośnym płaczu.

Mamusia, tatuś, niania Jurka zbliżają się do niego zawsze z pieszczotą, z uśmiechem na twarzy, on już dobrze zna wyraz cichego uwielbienia swoich najbliższych. A tu ciotka, nie dość że obca, nie zdjęła uprzednio kapelusza, nie miała zwykłego wyrazu miłości, a co już wyczerpało cierpliwość Jurka, objęła rączkę, nóżkę — to zupełnie coś nowego.

Już jednak po 2—3-ch dniach zadzierzgnęła się nić sympatji między ciotką a Jurkiem: kapelusz spoczywa w szafie, macanie nóżek i rączek skończyło się, Jurek i sercem ciotki zawładnął — ona już nie jest obca.

A zatem w II-im kwartale życia

dziecko zaczyna urabiać sobie wrażenia sympatji w stosunku do obcych twarzy. Nieraz słyszymy, jak matki liczą się z wrażeniem swoich małych brzdąców: „ilekroć przyjdzie pani X, Anielcia płacze, dziecko wyczuwa w niej niedobrego człowieka“; „do miłej, dobrej pani Z. Jasia się śmieje, wyrywa się do niej z rąk niani“. Zdaje mi się, że i mamusie i dzieci mają dużo racji.

Do egoizmu, notowanego już w I-ym kwartale życia, przyłącza się pamiętliwość: w 4–5 miesiącu życia sparzywszy raz rączkę o piec lub kaloryfer, dziecko świadomie nie dotknie ich przez długi czas po raz drugi, nawet nie chce się zbliżyć do części pokoju, gdzie mieści się źródło przykrego wspomnienia. Doktora X. przyjaciela domu, 6-miesięczna Marysia spotykała zawsze z uśmiechem, aż nie zajrzał jej do gardła, nie ucisnął brzuszka — to też teraz płacze, jak tylko przyjdzie do jej pokoju (od badania do następnej wizyty minął tydzień).

W II-im kwartale życia coraz uważniej zaczyna się przysłuchiwać światu zewnętrznemu, przerywając często nawet ulubione zajęcie: 5-miesięczny Andrzejek przestaje ssać paluszki, 4½ miesięczna Olesia rzuca ulubionego gumowego zajączka, gdy z ulicy rozlega się tentent konia; jedno i drugie kieruje oczy i głowę w stronę ulicy.

6-miesięczna Aniela uspakaja się natychmiast z płaczu, gdy w sąsiednim pokoju rozlegają się dźwięki fortepianu, lub śpiew mamusi.

„A smakoszami jesteśmy i będziemy coraz bardziej“: Antosia woli kakao z kaszką manną, aniżeli owsiankę na mleku. Józia mniej chętnie zjada zupkę jarzynową, aniżeli pokarm matki, lub kaszkę na mleku. Jędruś lubi sok z pomarańczy, a znacznie gorzej pije sok z marchwi. Słowem — najróżniejsze są upodobania smakowe tych zdawałoby się głuptasków.

W duży stopień cierpliwości musi się uzbroić każda matka; tylko odpowiednie postępowanie nie spaczy smaku, apetytu, a w pewnym stopniu i charakteru dziecka.

A wychowywać zaczynamy dziecko od najmłodszych dni i miesięcy.

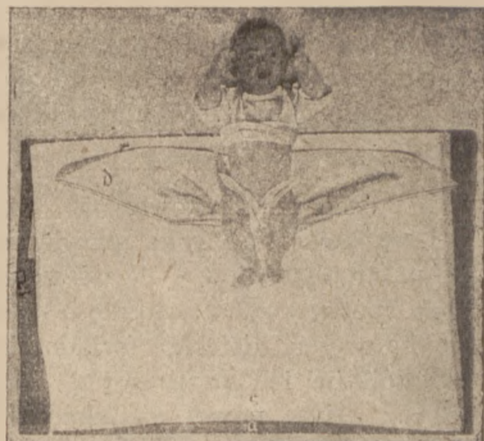
Dr. T. Lewenfiszowa.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Przewijanie niemowląt.



Przygotowanie pościeli.
Wszystkie części stykają się górnym brzegiem (na rysunku zesunięte dla uwidocznienia).



Pierwszy ruch.



Drugi ruch.



Trzeci ruch

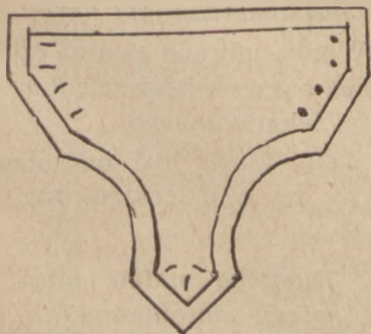


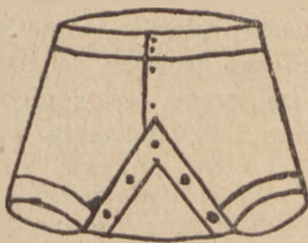
Czwarty ruch.
(Zawijanie w dużą pieluchę).



Piąty ruch.
(Zawijanie w kołdrę). Cerata nie powinna owijać dziecka dookoła ciała.

Rysunki podług Antoniny Zerwer.





Pieluszki-majteczki dla niemowląt w 2-iem półroczu, podane w N-rze 15-ym „Młodej Matki" z roku 1928.

Dr. M. Zaks.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Kiedy matka może swego maleństwa nie karmić piersią?

1. *Czy matka może na własną rękę nie dawać dziecku piersi?*

Bezwzględnie nie.

2. *Kto może zwolnić matkę od tego obowiązku?*

Wyłącznie tylko lekarz.

3. *Czy często się zdarza, że matka nie może karmić dziecka piersią?*

Tylko wyjątkowo.

4. *Co może zwolnić matkę od karmienia piersią?*

W pierwszym rzędzie ciężkie choroby zakaźne matki — ostre: jak dur brzuszny, płonica i inne, z przewlekłych zaś gruźlica. Wtedy karmienie połączone jest z niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia dziecka.

5. *A jakie inne jeszcze cierpienia?*

Ciężkie schorzenia nerek i serca, niektóre choroby umysłowe, padaczka i t. p.

6. *Dlaczego wtedy matka nie może karmić?*

Ze względu na swój ciężki stan lub na niebezpieczeństwo dla życia dziecka (np. możliwość uduszenia dziecka w czasie napadu padaczki).

7. *A jeśli matka zachoruje na ślepą kiszkę i zajdzie potrzeba operacji?*

Wtedy oczywiście na 2 dni trzeba przerwać karmienie, potem zaś matka karmi nadal.

8. *Czy może matka karmić, mając pierś chorą?*

Jeśli w wydzielanym pokarmie niema ropy, karmić trzeba zarówno ze względu na dziecko, jak i na samą matkę.

9. *Czy zawsze matka gruźliczka jest zwolniona od karmienia?*

I. Wtedy, gdy ma czynną sprawę płucną, o czem bezwzględnie rozstrzyga lekarz.

II. Jeśli może być odosobniona tak, by się z dzieckiem nie stykała.

10. *Dlaczego matka musi być wtedy odosobniona?*

Bo gdyby, nie karmiąc dziecka, nadal się z niem stykała, wtedy mogłoby ono ulec zakażeniu. Zabranie dziecku piersi w tym razie byłoby zupełnie bezcelowe.

Dr. P. Wójciak.

(Dalszy ciąg w następnym numerze).

Siła i zdrowie dziecka,

harmonijny rozwój jego organizmu zależą zarówno od racjonalnego, jak i w miarę obfitego pożywienia. Norweski Tran Leczniczy wzmaga wzrost, zapobiega krzywicy (angielska choroba), hartuje i uodparnia organizm przeciwko chorobom zakaźnym.
Nowoczesna medycyna oceniła wysoko walory lecznicze Norweskiego Tranu Wątrobianego i uznała go za nieodzowny środek odżywczy.



NORWESKI TRAN LECZNICZY

SŁYNIE NA CAŁY ŚWIAT

Podsłuchane rozmowy.

Co? aż czterech lekarzy wzywała Pani do swego chorego dziecka?

Przyciszona rozmowa dwóch młodych Pań na przystanku tramwajowym może uszłaby mojej uwagi, ale głośniejsze pytanie jednej z nich zmusiło mnie do zaostrzenia słuchu i uchwycenia dalszego ciągu ich rozmowy.

„A długo chorował?“

„Pięć dni“.

„Napewno wzywała Pani do niego doktora?“

„Nie jednego, ale aż czterech“

„Co? aż czterech lekarzy wzywała Pani do swego chorego Jurka? Widocznie zachorował na jakąś ciężką i niebezpieczną chorobę i Pani wezwała aż czterech lekarzy na konsyljum?“

„Nie, to nie było konsyljum, ale tak sobie, wzywałam codziennie prawie innego lekarza, choć naógół choroba nie była ciężka“.

„Dlaczego więc tak często zmieniała Pani lekarzy?“

„Było to tak. W pierwszym dniu choroby Jurka wezwałam swego stałego lekarza. Ten po zbadaniu dziecka oświadczył, że choroba jest jeszcze dla niego niejasna, że według jego przypuszczenia jest to grypa, ale z całą pewnością nie może tego twierdzić, następnie zapisał jakieś lekarstwo i kazał podawać po łyżeczce co 2 godziny. Było to przed południem. Wieczorem gorączka zamiast obniżać się, zaczęła podnosić się. Jak Pani postąpiłaby w takim wypadku?“

„Ja cierpliwie czekałabym, albo starałabym się porozumieć z tym samym lekarzem“.

„Ja znowu sądziłam, że poprzedni lekarz nie rozpoznał choroby i zapisał nieodpowiednie lekarstwo, dlatego też wezwałam innego lekarza, ale zapisanej przez niego mikstury dziecko nie znosiło, bo po każdej łyżeczce wymiotowało.

Nic więc dziwnego, że na drugi dzień wezwałam znowu jeszcze innego lekarza, którego doradziła mi jedna z sąsiadek“.

„A zatem ten trzeci doktór też Pani nie dogodził, bo słyszałam od Pani, że było aż czterech lekarzy?“

„Widzi Pani, po trzecim lekarzu poprawy nie widziałam u swego Jurka, możebym tego czwartego nie wzywała, ale posłuchałam rady innej znowu ze swoich sąsiadek, która bardzo zachwalała i zalecała jednego z doktorów.

Wezwałam więc na czwarty dzień doktora. Otóż ten orzekł, że jest to zwykłe „przeziębienie“, zapisał jakąś białą miksturę i na drugi dzień gorączka spadła. Czy spadłaby i bez tej białej mikstury — niewiadomo.

Ale strach ma wielkie oczy. Niepewny los dziecka podczas choroby wyprowadza rodziców z równowagi".

„Ja w tych wypadkach postępuję inaczej. Trzymam się naogół jednego lekarza, o którym wiem, że poświęcił się jednej dziedzinie medycyny — chorobom dziecięcym. Przekonałam się, że taki system wychodzi na dobre dziecku, rodzicom i lekarzowi".

„No dobrze, a jeżeli dziecku nie poprawia się, a stale pogarsza się, to co Pani wówczas robi?"

„W tych wypadkach utrzymuję stały kontakt z lekarzem, którego wezwałam pierwszy raz do chorego dziecka. Nie słucham rad sąsiadek, z których każda może doradzać z tej czy innej przyczyny tego czy innego lekarza.

Jeżeli wezwany lekarz nie jest w stanie ustalić rozpoznania w czasie pierwszej swojej wizyty, to może uda mu się to rozpoznanie ustalić podczas następnej albo jednej z następnych wizyt u dziecka. W tych trudnych do rozpoznania chorobach częsta zmiana lekarzy nie ułatwia, ale utrudnia właściwe ustalenie istoty cierpienia, a zatem i należyte leczenie.

Zdarza się również i tak, że w pierwszym dniu jakaś choroba może być niemożliwą do rozpoznania dla setki—tysiąca lekarzy, a na drugi lub trzeci dzień będzie ona wyraźną dla wszystkich. Jeśli Pani w takich wypadkach zmienia lekarza, to lekarzowi, wezwanemu w pierwszym dniu choroby dziecka, Pani wyrządza krzywdę, najniesłuszniej często sądząc, że nowy lekarz posiada więcej wiedzy i doświadczenia lekarskiego".

„Mnie się zdaje, że wzywając kilku lekarzy podczas tej samej choroby i zasięgając ich opinji o stanie zdrowia swego dziecka, stajemy się tylko bliżsi prawdy".

„Mojem zdaniem, w przypadkach bardzo nas niepokojących, decydujmy się na konsylja lekarskie, ale nie takie wzywanie lekarzy bez porozumienia się z lekarzem, który był wezwany do dziecka na początku choroby. Bo niech Pani sobie wyobrazi, że ten pierwszy lekarz jest już na tropie do właściwego rozpoznania, cały jest tą chorobą przesiąknięty. Zmobilizował całą swoją intuicję w celu odgadnięcia istoty cierpienia, i może ponowne badanie pozwoliłoby mu na właściwe rozpoznanie, ale nerwowi rodzice już więcej nie wzywają go, tylko drugiego, trzeciego, czwartego...

Pozatem lekarze używają często różnych określeń, wyrażeń, powiedzeń dla jednego i tego samego pojęcia, a nam, nieobeznanym z medycyną, często zdaje się, że to są różnice zdań różnych lekarzy, a nasza bujna wyobraźnia te różnice jeszcze bardziej pogłębia i przez to tracimy zaufanie do lekarzy i do medycyny wogóle, a ludzie, stojący zdala od medycyny, rozmaitego rodzaju znachorzy ciągną z tego korzyści".

Nadszedł tramwaj. Dalszej rozmowy dwóch młodych matek już nie słyszałem. S. S.

Dziecko a książka gwiazdkowa.

W wielu domach na Gwiazdkę dzieci bywają już nie obsypywane, ale zasypywane książkami. Gra tu wielką rolę ambicja rodziców, żeby dziecko jak najprędzej należało do t. zw. oczytanych ludzi, przedewszystkiem jednak darzy się je książkami, nieraz przedwcześnie nawet, celem zbadania, czy maleństwo ma rozumienie drukowanego słowa, zaciekawienie doń, pociąg; stąd też asumpt do wyciągania pośpiesznego wniosku, czy będzie się dobrze czy źle uczyło w przyszłości. A jednak czytanie nie jest jedynym, najważniejszym środkiem gromadzenia wiedzy, rozwijania inteligencji! Pożeracz książek to często umysł bierny, chłonący tylko, niezdolny do dania czegoś z siebie, do wyciągania wniosków z lektury, stosowania poznanych prawd, łączenia danych, otrzymanych z jednej książki, z wiadomościami, otrzymanemi z drugich czy skądinąd w życiu — książki służą niejednemu prawdziwie „do zabicia czasu". A niewytrawne otoczenie skłonne jest myśleć, że z zapamiętałego czytelnika wyrośnie mędrzec. Tak samo dziecko, nie czytające wiele, stroniące od książek, niekoniecznie ma być w życiu głuptasem. Umysł ruchliwy, temperament bujny nie pozwala niejednej energicznej, czynnej jednostce na długie, spokojne „dulczenie" nad książką, gromadzi ona wiedzę nieraz zewsząd: i z dysputy rodziców przy stole, i z zawartości koszyka kucharki, i z wypadku na ulicy, z obserwacji przez okno. z rozmów z towarzyszami i t. d. i t. p. A wprost przerażają pochylone stale nad książką siedmiolatki, ba sześciolatki nawet. Kupujmy dzieciom mniej książek, ale zato róbmy to uważnie, z premedytacją i wyborem. Kupujmy książki cenniej-

szych autorów, odpowiednie dla dzieci od lat 7, jak: Konopnicka, Weryho, Chrząszczewska, Zalewska, Warnkówna, Or-Ot, Lazarusówna, Szelburg-Zarembina, Pudłowski, Grabowski, Konarski, Porazińska, Dynowska, Kwiecińska, Dyakowski i t. p.

By książka mogła dać korzyść, musi być przeczytana, nie raz jeden. Trzeba też, żeby dziecko nietylko przeczytało ją, ale o niej pomyślało i porozmawiało z kimś. Porównało ją z innemi książkami, które mu się podobały lub nie. Jeśli kończy jedną książkę, a ma przed sobą już przyszykowaną drugą i bezpośrednio do niej przechodzi — niewielka korzyść.

W dzisiejszych, kryzysowych czasach niech się rodzice z ciocią czy babcią złożą, i kupią droższą książkę — acydzieło np. „O krasnoludkach i sierotce Marysi" Konopnickiej, „Baśni" Andersena itp. Czytajmy dzieciom książki głośno, bo mierne nawet utwory, czytane przez osobę dorosłą, robią większe wrażenie, niż arcydzieła czytane przez dzieci pocichu.

Czytajmy dzieciom sami, nie poruczajmy tego wychowawczyniom. Toż to rozkosz wspólne przeżycie książki, dobrej, rozumnej, wartościowej! Mamy wtedy z dzieckiem nietylko żywych wspólnych znajomych, ale tylu bohaterów książkowych! Mamy nam tylko zrozumiałe słówka, dowcipki, nazwy, grę słow, zaczerpnięte z literatury, cały język, tajemny, niezrozumiały dla reszty domowników.

Kupując książeczkę na Gwiazdkę, pamiętajmy, że to ma być zalążek bibljoteki Alusi czy Jurka. Książeczka ta nie może być czemś do darcia dla młodszej dziatwy. To Nr. 1 bibljoteki mojego syna czy córki. Takim numerem przy nim czy przy niej opatrujemy książeczkę, kładziemy na niej imię i nazwisko właściciela, otaczamy powagą cały ten akt — uczymy szacunku dla książki.

Upominek gwiazdkowy, książkę nieodpowiednią dla naszego dziecka, ofiarowaną przez osobę niekompetentną, czy nie znającą dobrze malca, chowamy u siebie — przeczyta ją później.

Józefa Grażyńska.

Dramatyzacje-inscenizacje.

II.

Obok siły twórczej (patrz Nr. 21 M. M.) istnieje w dziecku druga wielka siła rozwojowa *).

Jest nią instynkt piękna.

A dramatyzacja — to niezmiernie wdzięczne pole do rozwijania w dzieciach tegoż instynktu! bo bez piękna niema dramatyzacji.

Bardzo powinien baczyć wychowawca, żeby forma wykonania wiersza, czy piosenki była artystyczna. Dziecko napewno znajdzie wyraz dla swoich poczynań dramatycznych — właśnie w formie artystycznej. Będzie ona naiwniutka, ale szczera. Tę szczerośc chcę podkreślić grubą linją. Przed sztucznością, największym wrogiem prawdziwego piękna i prawdziwego artyzmu, chrońmy dzieci jak przed ogniem.

Osiągamy zaś 90 procent naturalności i swobody w „wyczynach" naszych dzieciaków 1-o: jeśli pomagać im będziemy ostrożnie, *pobudzając* je do twórczości, *podsuwając* pomysły, ale nie narzucając upatrzonych zgóry przez nas form artystycznych; 2-o: jeśli raz na zawsze wykreślimy popisywanie się dzieci, a w świat przeżyć dramatyczno - artystycznych wprowadzimy je — przez zabawę. Rozumiem to w ten sposób, że dramatyzacja nietylko może stać się zabawą, ale musi nią być przez długi okres wieku dziecka. W niej dziecko pozostanie swobodne, szczere, w niej oswoi się ze stroną techniczną dramatyzacji. Cudowną rolę spełni tu — piosenka.

W dramatyzowaniu piosenki

*) Niektóre osoby pod dramatyzowaniem rozumieją ujmowanie jakiejś treści „na smutno"; dramatyzowanie, to przedstawienie tej treści w geście i w ruchu (z odpowiedniem zastosowaniem słowa); czy „na smutno" czy „na wesoło" — to wszystko jedno, a raczej jest to zupełnie inna kwestja.

pierwszorzędną rolę gra rytm i takt melodji, dlatego wykonywanie odbywa się prawie całkowicie w ruchu. (Pamiętajmy, że im zabawa ruchliwsza, im plastyczniejsza — byle prosta w swej plastyce — tem bardziej pociąga nasze dzieci).

Oto słowa piosenki (o temacie „stajenkowym", boć święta za pasem) oraz sposób jej wykonania:

WILCZASZEK.

śpiewa pastuszek

Pasłem owieczki za dworem.
Przyszedł ci wilczek wieczorem.
Rozpłoszył owieczki,
Aż do stajeneczki
Uciekły.
Przed Panienką się skarżyły,
Że ich wilczaszki spłoszyły.

Pastuszek ogania stadko, które może wyobrażać nawet jedno dziecko. Tymczasem wilk skrada się, wpada, płoszy owce, goni je aż do stajenki, tu staje przestraszony.

„Owce" stają przed Panienką pochylone, z wyciągniętemi rączkami. Mogą i klęknąć.

Skarżą się.

sp. owce

— I nas, niebożęta,
I nasze jagnięta
Kąsały.

Przyszedł ci wilczek do szopki,
Upadł Panience pod stopki

śpiewa wilczaszek

— Przysięgam, zgrzeszyłem.
Sto owiec dusiłem
I więcej
Żadnej owieczki nie ruszę,
Tylko baranków wyduszę,
Żeby nie beczały,
Nas nie turbowały
Już więcej.

Pastuch też przyszedł; (zląkł się przedtem); teraz stoi u progu.

Wilk podchodzi z pokorą i na kolanach śpiewa swą rolę.

Melodja wilczaszka jest następująca:

dość żywo
Wilczaszek *)

Pa-słem o-wiecz-ki za dwo-rem przy-szedł ci wil-czek wie-czo-rem
roz-pło-szył o-wiecz-ki aż do sta-je-necz-ki u-cie-kły u-cie-kły
(z-w-a-l-n-i-a-ć)

Zanim przystąpimy do zapoznania dzieci z piosenką, musimy tym małym, które nie mają pojęcia co to są albo jak wyglądają owce i wilki, pokazać je na obrazku oraz pogawędzić chwilę o nich. Następnie śpiewamy sami całą piosenkę (pożądana gestykulacja). Potem tłumaczymy niezrozumiałe wyrazy, np.: nie turbowały — nie męczyły, nie martwiły. Wkońcu uczymy. Jak? Właściwie wszystko jedno





jak, byle dziecko było nastawione, że się będzie bawiło i byle nie znużyć go. Może na miejscu będzie przykład (bynajmniej nie wzór) „opracowywania" wilczaszka z małą Baśką? Po prześpiewaniu przeze mnie piosenki: — Ciociu! jakie to śliczne! — wykrzyknęła mała. — To będzie tak, że ja np. będę pasła i śpiewała, a tu są niby owieczki. Ty będziesz wilczkiem, ciociu. A gdzie Panieneczka?

— A w szopce. Narazie wyobra-

żamy sobie, że tam stoi szopka. Tylko zanim przyjdziemy do Panienki, musimy poduczyć się trochę całej piosneczki. Słuchaj uważnie, Basiu. Będę mówiła każdą



strofeczkę (każdy taki kawałek) zosobna i za każdym razem ty mi ją powtórzysz. No, śmiało, będę ci podpowiadała... Dobrze... A teraz razem powiemy, chórem... Teraz ja ci zaśpiewam pierwszą strofkę... No, a razem?... Zaśpiewasz teraz sama? Nie? W takim razie zaśpiewajmy jeszcze raz całość — i bawmy się już.

Następuje zabawa. Podczas niej staramy się obie z Basią zastosować swoje ruchy do taktu i rytmu. Np. skradanie się wilka, jego wpadnięcie, ucieczka owieczek... Wszędzie zaznaczamy wymiar trzy czwarte czyli, powiedzmy, trójki. Ale robimy to dyskretnie, żeby nie popsuć naturalności scen. Łatwe! — sama melodja prowadzi. Przez cały czas pomagałam Baśce w śpiewie, poprostu śpiewałam z nią razem (tylko jej role ciszej, a swoje głośno, wyraźnie). Baśka zresztą nie czuła tego: z wielkiem przejęciem „pasła", „płoszyła się", uciekała z cichym bekiem. Przedzierzgiwała się z niesłychaną łatwością z pastuszka w owcę — ten talent dzieci jest znany powszechnie. Ja też czyniłam, co mogłam, żeby dobrze wywiązać się ze swej roli. Powtórzyłyśmy zabawę jeszcze dwa razy. Przez kilka następnych dni starałam się znaleźć czas na zabawę z dziewczynką i... nie wiadomo kiedy Baśka zupełnie dobrze opanowała całość. W większej gromadce można zrobić kilka owieczek i kilku pastuszków. Pastuszkowie będą wtedy śpiewać chórem i nie „pasłem" lecz „paślim". Na zakończenie (po wilczku) mogą wszyscy samym głosem, z zamkniętemi ustami zamruczeć od miejsca: żeby nie beczały... do końca.. To napewno ładnie wyjdzie.

Najmłodsze lub najmniej zdolne dzieci można umieścić wśród owieczek. Niech sobie *cichutko* pobekują: mee, mee..., choć specjalnie pożądane nie jest owo pobekiwanie. Dobrze, jeśli każda grupa bę-

dzie miała wśród siebie jedno zdolniejsze dziecko: pociągnie ono za sobą resztę.

— — — — — — —

— Ciociu!

— Co, Basieńko?

— Skończyłaś pisanko, prawda? To pokaż mi, jak zrobić ja.. jasełka. Obiecałaś...

— Dobrze. Tylko chodź i przytul się do mnie, muszę ci coś najpierw opowiedzieć:

— — — — — — —

— Gdy Pan Jezus miał się narodzić...

— — — — — — —

— Wszystko, co ci opowiedziałam, pokażemy w szopce. To właśnie będą te jasełka.

— Dobrze, dobrze! Najpierw pastuszków, jak śpią i budzi ich anioł, potem żłobek i pastuszków i króli, jak się kłaniają, a potem Heroda, jak go śmierć ścina, a djabeł zabiera... Ale jak to zrobimy?...

— Przynieś z kredensu te dwa pudełka od ciastek. Jedno schowamy, drugie popsujemy. Potrzebna nam tekturka. Właśnie taka. Na tekturce wyrysujemy i pokolorujemy figury, a potem je łatwo wytniemy. Tylko pamiętaj, dziecko, żeby każda figurka miała odrazu narysowany do dołu i wycięty z nią razem pasek tekturki długości mojego środkowego palca, a szerokości twoich dwóch paluszków... Rysuj, panienko. Może króla, albo pastuszków...

— — —

Miałam na wilczaszku skończyć swój artykulik, ale przyszła Baśka i przywiodła mi na myśl sprawę jasełek dla moich maleńkich przyjaciół.

Niechaj Szanowni Rodzice gromadzą tekturki, przedewszystkiem pudełka od ciastek. Dzieci zaś niech malują osoby i zwierzęta w taki sposób, w jaki kazałam to czynić Basi. Wysokość ludzkiej figury niech ma jakie 5—9 cm.

Dla większego zorjentowania się podaję trzy rysunki: anioła rysowała Baśka, do Panienki ja się przyczyniłam, a owieczkę wykonał nasz sąsiad, Jurek (akurat przyszedł). A teraz życzę miłej pracy. W następnym numerze podam przebieg jasełek.

Janina Stawe.

WYDZIERANKI.

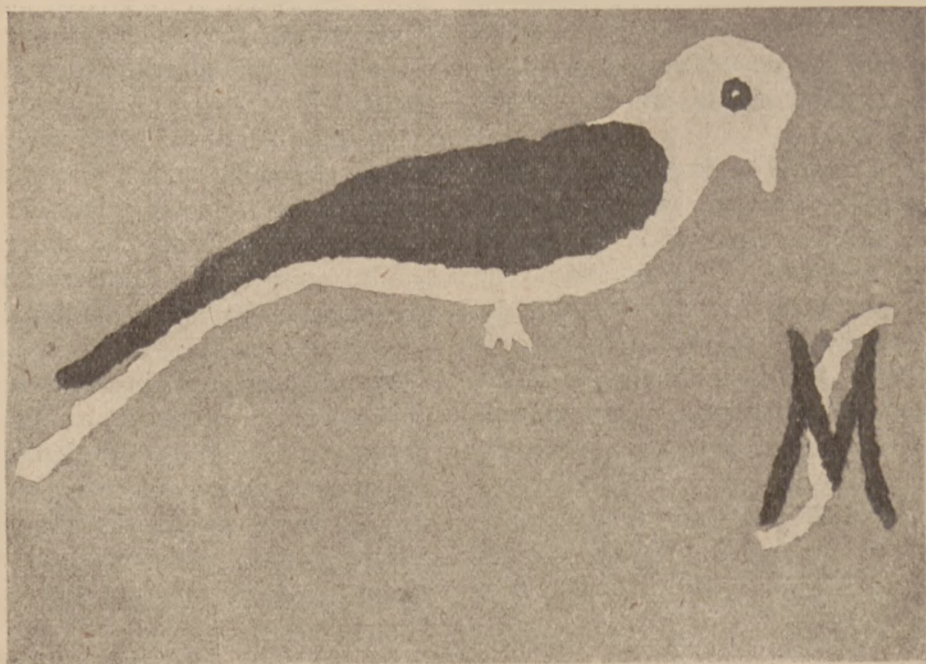
Większość matek boi się dać dzieciom do rąk nożyczek, w obawie żeby się nie pokaleczyły. Nie zastanawiam się nad tem, czy należy przyzwyczajać dzieci do ostrożnego obchodzenia się z niebezpiecznem narzędziem, czy też lepiej go unikać. Mam zamiar pokazać jak świetnie można sobie poradzić bez nożyczek.

Proszę spojrzeć na śliczne ptaszki tu na tej-fotografji! Ani nożyczki ani ołowek nie były przy nich użyte. Za materjał wzięło sobie dziecko kolorowy głansowany papier, a narzędziem były paluszki.

Bez żadnego rysunku, wydzierając skrawek za skrawkiem, odtworzyło kształt ptaka tak, jak mu pamięć i wyobrażnia podyktowała.

Nic nie może być szkodliwszego, jak przyzwyczajanie dziecka do bezmyślnego obrysowywania konturów według przygotowanych szablonów, albo mechanicznego wypełniania płaszczyzn kolorem zgory wskazanym. To prowadzi do zaniku twórczej inicjatywy i spacza wyobraźnię.

Zamiast tego, żeby w sposób naiwny, czasem nawet nieudolny ale szczery, przenieść swoje obserwacje na papier, dziecko zaczyna posługiwać się cudzą formą, która nie odpowiada ani jego wiadomościom, ani wyobrażeniom o danym



przedmiocie. Powstaje rysunek suchy, bez wyrazu, który nic nam nie mówi o dziecku co go rysowało.

Operowanie ołówkiem przedstawia dla dziecka trudność, która powoli i stopniowo zostaje pokonywaną. O wiele łatwiej poradzi sobie z kawałkiem papieru, dlatego proponuję dawać dzieciom kawałki kolorowego papieru i niech sobie wyskubują co potrafią.

Młodsze dzieci mogą wydzierać gwiazdki, ząbki, okrągłe lub kwadratowe serweteczki.

Najlepiej, gdy wydzieranka ma praktyczne zastosowanie. A więc: wyskubać ząbki w papierze, którym okłada się półeczkę czy szufladkę; powydzierać piękny ażurek w czerwonej okrągłej serwetce, ponaklejać na nie gdzieniegdzie wyskubane z żółtego i zielonego papieru gwiazdki i ofiarować cioci na imieniny.

Większe dzieci, wydzierając kawałeczek po kawałeczku, mogą odtwarzać kształty rozmaitych jesiennych liści. Tu odgrywa dużą rolę nietylko kształt, ale i kolor. Tym samym sposobem można komponować całe gałązki, drzewka, kwiaty w doniczce, zwierzęta, a wreszcie człowieka.

Niewyczerpane pole do popisu. Wszystkie obserwacje z ogrodu zoologicznego i z ulicy mogą byc uwiecznione w wydzierance. Całe sceny, ilustrujące w życiu dziecka ważne zdarzenia, mogą być ponaklejane na arkuszu szarego papieru. A jakie to może wypaść niespodziewanie ciekawe w ruchu i kolorze.

Nie trzeba przygotowywać rysunku. Im bardziej będą naiwne, tem więcej będą miały wyrazu. Linja szarpana konturu nadaje życie. Kontur i ruch to są zasadnicze elementy dobrej wydzieranki. Bezpośrednie stykanie się z materjałem wyrabia pewność ręki i oka, a przedewszystkiem podsyca odwagę samodzielnego, szczerego tworzenia.

Wzywam wszystkie matki i wychowawczynie do zachęcania dzieci do tej miłej, nieskomplikowanej a tak pożytecznej roboty. W następnym numerze ogłosimy warunki konkursu na najudatniejszą wydzierankę.

Irena Piskiel.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Zofji Misztalowej.* Za fotografję dziękujemy. Sądząc z niej dzieciaki wyglądają świetnie.

2. *Pani M. Buczkowskiej.* U dziecka w tym wieku (2½ roku) sen w czasie dnia jest bardzo pożyteczny. Jeśli dziecko nie chce spać, niech chociażby leży. Utrzymanie snu lub leżenia w czasie dnia jest pożądane do 6—7 roku życia. Oczywiście nie wchodzą tu w grę dzieci otyłe. Los nadesłanej fotografji postaramy się sprawdzić.

3. *Pani P. Piekarskiej.* Powiada Pani, że dwuletnia córeczka Pani nie chce brać tranu pod żadną postacią. Radzimy zastosować Jecorol „Bukowskiego“, który jest preparatem witaminowym, a pozatem zawiera inne jeszcze składniki, które córeczce Pani zrobią tylko dobrze.

4. *Pani J. Ostrokulskiej.* Zabawkom dziecięcym poświęcimy więcej miejsca w jednym z najbliższych numerów.

5. *Pani M. Sedlaczkowej.* Dziecko, które ma już 5 lat i stale sapie, oddycha nie nosem a ustami, a w nocy często chrapie, powinno być pokazane jak najprędzej specjaliście chorób ucha, gardła i nosa.

6. *Pani Zenobji Abbé.* Tranu zeszłorocznego w tej chwili używać nie wolno, witaminowa bowiem wartość jego po roku stania prawdopodobnie zrobiła się minimalna, nie mówiąc już o tem, że tłuszcze uległy zjełczeniu.

7. *Pani J. Słopowej.* 4 letnie dziecko może śmiało dostać dzwonko dobrze wymoczonego marynowanego śledzia. Trzeba je tylko dobrze oczyścić z ości. Wogóle trzeba powiedzieć, że ta djeta, którą dziecko dostaje, jest strasznie monotonna, zamało zróżniczkowana smakowo. Trzeba to poprawić. Solić jedzenia może Pani więcej. Zupy mogą być kwaśniejsze.

8. *Pani W. Szczepańskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

9. *Pani J. Szczepańskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.
